WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 74. Bochum, wtorek, 25 czerwca 1895. Rok 5.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Czas odnowić przedpłatę na III kwartał.

„Wiarus Polski“

i nadal wychodzić będzie pod dotychczasowymi warunkami. a więc z dodatkami „Nauką“ i „Zwierciadłem“. Prenumerata wynosi jak dotąd na lipiec, sierpień i wrzesień

tylko 1 mr. 50 fen.

a z odnoszeniem do domu 25 fen. więcej.

Prosimy naszych szan. czytelników, by starali się pozyskać „Wiarusowi Polskiemu“ jak najwięcej nowych abonentów.

Do zapisania gazety najlepiej użyć załączonego na trzeciej kwitu.

Polacy na obczyźnie.

Helbra pod Eisleben w Saksonii. Od lat jedenastu istnieje tu katolicki „Männerverein“, do którego dawniej należało także przeszło 200 Polaków. Choć nas jednak tak znaczna liczba należała do owego tow., to mimo to uważano nas za piąte koło u woza, bo o równouprawnieniu nie było ani mowy. To było powodem, że Polacy założyli tow. czysto-polskie, w którem czują się swobodniejsi i w którem gorliwie w duchu katolicko-polskim bez przeszkód pracują. Wyżej wspomniany „Männerverein“ kupił sobie dom własny, w którym odbywają się zebrania katolickich towarzystw. Jeden z członków towarzystwa dozoruje ów dom i sprzedaje piwo i cygara.

Polacy sprawili i zawiesili w lokalu zebrań owego domu obraz św. Barbary, patronki górników, Matki Boskiej Częstochowskiej. Jana Sobieskiego, oraz Najprzew. ks. Arcybiskupa dr. Stablewskiego. Obrazy te długi czas wisiały spokojnie i nikomu widocznie nie zawadzały. Dopiero przeszłego roku, dzień przed wizytacyą, jaką odbyć tu miał Najprzew. ks. Biskup, do którego dyecezyi Helbra należy, został portret Najprzew. ks. Arcybiskupa dr. Stablewskiego zdjęty i spoczywał gdzieś w ukryciu przez 14 dni. Gdy jednak Polacy po upływie dwóch tygodni mieli zebranie i stanowczo zaczęli się upominać, by portret powieszono na dawnem miejscu, uczyniono temu zadość.

Zapytujemy: dla czego został obraz, który za nasze polskie grosze sprawiliśmy, zdjęty? Alboż my nie mamy do owego lokalu takiego samego prawa jak Niemcy? Małoż to bowiem Polacy łożyli pieniędzy na nabycie domu?

Usunięcie obrazu Najprzew. ks. Arcybiskupa Stablewskiego, któremu, gdy został mianowany Arcybiskupem, posłaliśmy telegram z życzeniami, na który bardzo łaskawą otrzymaliśmy odpowiedź i arcypasterskie błogosławieństwo, uważamy za wielką obrazę, wyrządzoną temuż wysokiemu dostojnikowi Kościoła.

My Polacy szanujemy tak niemieckie, jak polskie duchowieństwo, jesteśmy też szczerze przywiązani do Najprzew. ks. Biskupa, któremu teraz podlegamy, ale czyż nam obok tego nie ma być wolno szanować Najprzew. ks. Arcybiskupa dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, którego pieczy niejeden z nas był oddany? Nam się zdaje, że księdzu albo biskupowi lub innej osobie duchownej, gdziebądź ona mieszka, należy się od każdego katolika szacunek; tak nas w Polsce nauczono i tego się też trzymamy i na obczyźnie. Nie możemy też przypuszczać, aby to mogło niemile dotknąć naszego Najprzew. ks. Biskupa, gdyby był zobaczył w lokalu portret Najprzew. ks. Arcybiskupa dr. St., lecz przeciwnie, jesteśmy pewni, że gdyby się o usunięciu portretu dowiedział, pierwszy zganiłby stanowczo takie ubliżające postępowanie. Dobrzeby było, gdyby zostało wyjaśnione, kto dał powód do zdjęcia owego obrazu, bo lud polski nie może się uspokoić i posądza o to różne osoby, chociaż może niesłusznie. Jakkolwiek bądź rzeczy się mają, protestujemy przeciw podobnemu postępowaniu i powiadamy otwarcie, że wyrządzono nam Polakom wielką krzywdę, a naszemu Rodakowi, następcy św. Wojciecha, na stolicy biskupiej zniewagę publiczną. Tak się zapatrują Polacy w Helbrze na ową sprawę i powiadają słusznie, że Najprzew. ks. Arcybiskupa powinni Niemcy przeprosić publicznie.

Walkę o język ojczysty

w kościele illustruje wybornie artykuł „Dzien. Kuj.“ i głos „Gaz. Gd.“

„Dziennik Kujawski“ donosi:

Ponowną klęskę poniosła agitacya tutejszych deuczkatolików, jak o tem świadczy list przez jednego z uczestników ostatniego wieca łaskawie nam nadesłany. Pismo to, w niemieckim skreślone języku, brzmi w polskim przekładzie jak następuje:

Szan. Panie Redaktorze!

Słusznie Pan powiedziałeś, że agitacya o urządzenie niemieckiego nabożeństwa w Inowrocławskim kościele św. Mikołaja jest robotą sztuczną. Ja dodam, że to jest robota sztuczna od samego początku do końca we wszystkich szczegółach. Gdyby nie „Towarzystwo ku wspieraniu niemczyzny na wschodnich kresach“, które wy Polacy w swoich gazetach nazywacie „bractwem KHT“, to nikt zgoła nie śmiałby takiej agitacyi wszczynać. Ale o tem potem.

Tymczasem mówię o onegdajszem zebraniu, odbytem w Parku Miejskim. Było to zebranie bardzo liche. Zeszło się ze wszystkiem, licząc już i damy i kupkę dzieci, które przyprowadzono zapewne dla parady, 70—80 osób — odciągnąwszy zaś kilkanaście dzieci, które tam tak były potrzebne, jak piąte koło u woza, pozostaje właściwych wiecowników nie wiele nad 60. Taki rezultat po ogromnych wysiłkach dwóch miesięcy jest po prostu zerem i dowodzi jak najdobitniej, że cała robota agitatorów jest rzeczą sztucznie naśrubowaną (künstlich geschraubt und gedreht) i nie ma gruntu pod nogami.

Wczorajszym wiecem wypoliczkowali działacze i siebie i swoje dzieło. Zbierano podpisy i w kopalni i w fabrykach i w handlach i nawet na kolei, zamieszczano wrzaskliwe odezwy w gazetach przez tyle tygodni, nadto wmawiano w ludzi w dodatku kłamliwie, że księża robotę agitatorów pochwalają — a jednak znalazło się tylko maleńkie grono osób co swe nazwisko pod petycyę położyli. Zbierających podpisy było kilku. Każdy z nich złożył wczoraj na stole swą listę, a gdy przewodniczący zebrania wszystkie podpisy zrachował, okazało się, że ich było około 40. Do tego przyłączyło się około 20 z tych, którzy byli na sali obecni. Tym sposobem wynosi ogólna liczba pozyskanych podpisów 60 i kilka, to jest właśnie tyle, ilu na wiec się stawiło.

Przewodniczący przeczytał petycyę, która ma odejść do Najprzew. ks. Arcybiskupa. Stoi tam, że niemieckie kazania są tutaj potrzebne (sind ein Bedürfniss) co niedzielę, że dobrzeby było urządzić niemieckie nabożeństwo tak, aby się skończyło o godz. 10, że postarać się trzeba o nowego organistę (Chorkantor), któryby umiał grać i śpiewać niemieckie pieśni itd.

Gdy przewodniczący czytanie swoje skończył, powstało między zebranymi szemranie. Nie podobała się wielu taka obfitość wymagań naraz. Przewodniczący, pomiarkowawszy, co się święci, spuścił z tonu i objaśnił nawet, że z 60 podpisami nie można petycyi wysyłać, gdyżby to skutku nie mogło odnieść. Jakoś przyszły mu inne myśli do głowy i dodał w końcu po kilku uwagach, że trzeba będzie jeszcze zaczekać, aż się zbierze kilka set podpisów.

O ilem dosłyszał, to zdaje mi się, zdaniem jego łatwo będzie dojść do pokaźnej liczby 500. Ale są to po prostu gruszki na wierzbie. Wiemci ja dobrze, że można przetrząsnąć wszystkie kąty ze świecą. a nie znajdzie się deuczkatolików więcej jak 300, licząc już kobiety i dzieci. Co tam gadają o tysiącu, to jest najwierutniejsza bajka.

Przewodniczący zawezwał pod koniec zebranych do podpisywania petycyi, o ile tego jeszcze nie uczynili. Do tego nie byli jednak wszyscy skorzy. Kilkunastu ociągało się, nareszcie pięciu czy sześciu oświadczyło, że nie podpiszą, a do nich należałem i ja, bo się nie zgadza z mojem poczuciem katolickiem, aby 14 tysięcy dusz (tj. Polaków) miało cierpieć dla małej garstki, a właściwie dla mętnych zachcianek kilku samorodnych obrońców niemczyzny, których nikt o opiekę nie prosił i nie prosi.

Nam, którzyśmy oświadczyli, że petycyi nię podpiszemy, kazano salę opuścić i obrady toczyły się potem bez nas. Z tego możnaby prawie wysnuć wniosek, że prowodyrom chodzi o to, aby im nikt nie patrzał na palce. Ale mniejsza o to. Główna rzecz w tem, że agitacya poniosła powtórną klęskę. Mam ja pewien wpływ i postaram się o oto, aby moi znajomi nie targali się na własność Polaków. Każe mi to poczucie katolickie i duma niemiecka.

Ani dobry katolik. ani uczciwy Niemiec nie będą żądali krzywdy bliźniego. To tylko osobniki, nowoczesnym duchem hakatystów owiani, mogą mieć takie chorobliwe apetyty — ale Niemcowi, u którego zasady chrześciańskie coś jeszcze znaczą i który czuje w swej piersi szlachetniejsze drgnienie, coś podobnego jest wstrętnem (das Gefühl sträubt sich dagegen).

Jeżeli będzie potrzeba, uchylę przyłbicę (ich werde das Visir lüften), tymczasem zachowuję tajemnicę.

Z szacunkiem

N. N.

(Od Redakcyi: Do powyższego obrazka dodajemy z naszej strony, że jeden z działaczy uznał za stósowne napisać w nr. 139 tut. gazety niemieckiej, iż życzenia agitatorów inowrocławskich powinny być uwzględnione, albowiem ks. Biskup chełmiński nie zezwolił na polskie kazania w Gdańsku.

Tę argumentacyę zrozumie chyba sam jej autor.)"

„Gazeta „Gdańska" zaś zauważa:

„Liczne przypadki dowodzą, że w archidyecezyi gnieźnieńsko poznańskiej potrzeby duchowe Niemców-katolików, choćby ich była garść tylko, bywają aż nadto zaspokajane i uwzględniane. Dopiero w zeszłym tygodniu podaliśmy pismo posła ks. prałata dr. Jażdżewskiego do „Post", z którego się okazało, że dla garstki Niemców w Srodzie odprawiają się nabożeństwa z kazaniami i śpiewami niemieckiemi. To samo ma miejsce we Wrześni, Inowrocławiu, Poznaniu, Szubinie i wszędzie, gdzie kilkunastu, nawet nieraz kilku żyje Niemców-katolików. A przecież i tam uczuwać się daje brak kapłanów. Jakże inaczej u nas wygląda! Spojrzmy tylko na Gdańsk, Wielkie Trąbki, Kartuzy itd. — gdzie Niemcom katlikom ciągle mało niemczyzny — więc kosztem parafian Polaków pragną bez względu na potrzebę i ich liczbę mieć wszystko po niemiecku. Dążą do tego, aby moloch niemiecki pochłonął najrychlej wszystko co polskie!"

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Topolno nie pójdzie na subhastę, jak mylnie donosiły gazety.

Chełmno. W Melankowie zgorzały wszystkie zabudowania p. J. Sprenglewskiego.

Pozdrowienie „dobry wieczór" obrazą. Ze Sztumu donoszą „Gazecie Tor.", że pewien tamtejszy „Königlicher Beamte" przyszedł do pewnego lokalu, a gdy kucharka jako gościa swego państwa, pozdrowiła go naszem „dobry wieczór!", tenże odpowiedział: „Wie können Sie sich erlauben, mich in polnischer Sprache anzureden, das ist eine grosse Beleidigun für mich" (jak możecie sobie pozwolić do mnie w polskim języku przemawiać, to jest dla mnie wielką obelgą). A gdy mu owa służąca odpowiedziała, że tak mówi, jak umie i że nawet z p. landratem się w ten sposób rozmówi, odpowiedział ów pan „Königlicher Beamte", że do niego nie wolno przemawiać po polsku, bo on to uważa za obelgę.

To się ma nazywać patryotyzmem!

W barbarzyński sposób obchodził się właściciel Fryderyk Lankau z Okonina w pow. grudziądzkim za namową żony z własną 85-letnią matką. Przez półtora roku trzymali ją wyrodny syn i synowa w ciasnej izdebce, w której nieszczęśliwa prowadzić musiała żywot gorszy niż nędzarski. Z rozkazu synowej czyszczono izdebkę tylko w wielkie święta, wodę do mycia podawano jej raz na tydzień, a lichy pokarm dawano jej w nader małych porcyach. Przyczyną tego postępowania była chciwość i zabobon. Przez takie traktowanie chciała synowa zniewolić teściową do zapisania na rzecz jej męża 16.000 mr., które nieszczęśliwa posiadała, a które chciała dać innemu krewnemu, po drugie uroiło się żonie Lankaua, że od wzroku jego matki pada bydło i trzoda chlewna w gospodarstwie i aby je od tego „uroku" ochronić, kazała przed oknami izdebki nieszczęśliwej postawić płot $2^1/_2$ metra wysoki. Nawet syn wierzył, że matka jest czarownicą i opowiadał dnia 20 bm. przed sądem przysięgłych w Grudziądzu, że od spojrzenia matki napuchło mu raz kolano.

Sąd skazał Lankaua na 1 rok, a żonę jego na 2 lata.

Przekonujemy się, że i wśród reprezentantów cywilizowanego narodu niemieckiego, który osiada wśród nas, aby cywilizować „dzicz polską", zabobon kwitnie w najlepsze.

Z Wiela w powiecie chojnickim donoszono w swym czasie do gazet, że na posiedzenie tamtejszego Towarzystwa Ludowego przyszło kilku żołnierzy, z pałaszami przy boku, będących na urlopie. Spostrzegł to żandarm i kazał im wyjść, co też zrobili. Z tego powodu użalono się na żandarma. Wobec tego pisze „Przyjaciel":

Prawo nakazuje wyraźnie w kilku miejscach dwóch rzeczy:

najprzód przychodzenia na zebranie z bronią; po drugie zaś zakazuje wojskowym udział w zebraniach.

Zandarm zrobił więc tylko swoją powinność i w niczem ani prawa, ani sprawiedliwości nie naruszył.

Zle zrobili raczej owi żołnierze, a dalej i przewodniczący zebrania. Żołnierze powinni byli wiedzieć, że im na zebraniu być nie wolno, a przewodniczący powinien był ludzi z bronią natychmiast ze zgromadzenia wyprosić.

W tem całe złe, że ani żołnierze, ani przewodniczący o przepisach prawnych nie myślał a zapewne wcale nie wiedzieli. Powinny to przecież wiedzieć gazety i napisać pouczenie o prawnych przepisach.

Mamy już dość słusznych żalów, bo często przeciw prawu krzywda nam się dzieje. Zle więc robimy, gdy żal podnosimy w nie swojem mi jscu, gdy urzędnik ściśle według prawa postępuje.

Takie skargi osłabiają nasze upominanie się i na śmiech nas wystawiają.

Niech więc wszyscy pamiętają, że z bronią nie wolno bywać na zebraniach, oraz że żołnierzom nie wolno tego wcale, nawet i bez broni.

Kto się chce o tem dokładnie pouczyć, niech sobie przeczyta artykuł 29 i 38 konstytucyi pruskiej § 5, 7, 18 i 22 ustawy z 11. 3. 50., § 6, 92, 93, 101 i 113 kodeksu karnego wojskowego.

Na gwałt uczyć się trzeba przepisów prawnych, aby nie przysparzać trudności nieznajomością rzeczy.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Poznań. Najprzewiel ks. Arcypasterz wyjechał onegdaj przed południem o godz. 10 minut 39 w towarzystwie ks. kanonika dr. Kubowicza i ks. kapelana Stryjakowskiego do Chodzieża, gdzie rozpoczyna drugą seryę tegorocznych wizytacyi dyecezyalnych. Ks. Arcypasterz powróci dnia 3 lipca do Poznania, zkąd po kilku dniach uda się na dłuższy pobyt do Krobi.

Pomiędzy Otuszem a Bukiem na torze kolei żelaznej przejechał pociąg 8-letniego synka strażnika kolejowego Przybylskiego, który pasąc bydło ojca położył się na szynach i usnął. Lokomotywa ucięła mu obie nogi w udach i chłopiec wkrótce umarł.

Zmiana nazwiska. Gospodarz Mikołaj Głupi z Kossowa pod Jutrosinem zmienił swe nazwisko na „Danek".

Nowe przezwisko. Folwark Grębowo pod Krotoszynem przezwano na Emil-hof. Znowy nowy ...hof, dołączony do ...bergów, ..auów, ...thalów!

Rycerz błękitny.

Powieść historyczna.

Była to izba obszerna, widna, dostatnio i wygodnie urządzona, ale bez zbytku. Modrzewiowe jej ściany nie były malowane, ani też złotogłowiem lub adamaszkiem obite, co często spotykało się na dworach ówczesnych panów; na jednej ze ścian widać było portrety kilku królów z rodu Jagiellonów, na drugiej rozwieszony był pyszny kobiercc wschodni. Po obu stronach tego kobierca wisiały rozmaite bronie: szable w jaszczur oprawne, łuki i siekiery, a także pancerze i hełmy żelazne. Wokół izby pod ścianami stały ławy dębowe, wygodne duże, a na nich leżały jedwabne poduszki; w pośrodku stał stół długi, ciemnem suknem przykryty, między oknami wysoka, dębowa szafa, bogato rzeźbiona z blatem szerokim, na którym piętrzyły się różne talerze i półmiski, stały dzbany i świeczniki.

Wszystko, co tu się znajdowało, było piękne, kosztowne, a poważne, zarówno jak młoda dziewczyna, która pod jednem z okien prządła pilnie na kołowrotku. Ciemny jej strój, gładko zaczesane czarne włosy, ciemną wstążką związane, świadczyły o tem.

Jesień już ogołociła ogrody z zieleni, już szare chmury rozpostarły się na błękitach, ale w tej chwili mimo to świat był piękny; zachodzące słońce rzucało krwawe promienie ziemi i zarumieniły się zżółkłe trawy łąk od nich, szare obłoki się ożywiły, a wróble, jakby czuły tę piękność przyrody, świegotały głośno; lecz ta, co prządła na kołowrotku, ani na chwilę nie odwróciła oczu od cienkiej nitki, którą kręciła ustawicznie w palcach. Za oknem wróble świegotały, w pokoju kółko kołowrotka warczało, a ciemnowłosa dziewczyna milcząca, nieruchoma, spokojnie, siedziała wciąż pilnie pochylona nad robotą. W tem poza drzwiami wiodącemi do przyległej izby rozległ się głos miły, wdzięczny, wesoły.

„Pojedziemy na łów, na łowy,
Towarzyszu mój,
Do zielonej dąbrowy..."

Ktoś śpiewał i w tej chwili drzwi rozwarły się z hałasem, a w progu ich ukazała się młoda dziewczyna, stanowiąca zupełny kontrast z tą, która siedziała przy kołowrotku: w oczach jej, na czole, na rumianych ustach, w całej postaci malowało się szczęście, swoboda. Gdy weszła, zdawało się, że promyk słońca wpadł z nią do izby, że stało się w niej jaśniej, weselej. Strój cały miała też odpowiedny sobie: błękitny kontusik, kwiecistą spodnicę i korale na szyi, we włosach jasne wstęgi; a włosy te złociste, bogate, puszczone w dwa warkocze wiły się w tysiące drobnych zwojów i jakby koronę koło jej młodego czoła tworzyły, a na tem białem gładkiem czole widno było, iż nigdy jeszcze ani na jednę przelotną chwileczkę żadna troska nie osiadła. Szczęśliwa to była dziewczyna.

Stanęła w progu, spojrzała na siedzącą przy kołowrotku, przerwała piosnkę i klasnęła w dłonie.

— Jak widzę, pani siostra ani myśli o tem, że lada chwila goście zajechać mogą — rzekła tonem wymówki. — Przecież dziadunio sam nie powróci, ręczę, że całą drużynę myśliwską sprowadzi. Pewno i kasztelan z synem i pan Wojski, a może i Sędzimirowie na wieczerzę zjadą; przecież w naszych lasach mieli polować, dziadunio ich o głodzie nie puści.

Zawarczało głośniej kółko kołowrotka, jakby zagniewane i zatrzymało się; ta, która przy niem siedziała, podniosła zwolna głowę.

— Więc cóż z tego, że przyjadą? — spytała poważnie.

— Trzeba przecież, byś się do gości przybrała — odrzekła jasnowłosa żywo — trzeba do wieczerzy przygotować; jam pomogła kucharzowi sporządzić pieczyste, które tak lubi pan Wojski, dla dziadunia pomyślałam o małdrzykach, teraz dla kasztelanica wydam z apteczki różne specyały. To zepsuty, wytworny panicz, wiecznie chwali wszystko, co obce, nie do smaku mu nasze potrawy, nie lubię go za to; a ty Regino, jakie twoje zdanie o nim?

Regina, takie było imię ciemnowłosej dziewczyny, uśmiechnęła się pobłażliwie do siostry.

— Jak też ty lubisz dużo mówić Alino — rzekła.

Alina zarumieniła się.

— Ale bo widzisz, siostruniu, ile razy kasztelanic jest u nas, zawsze słyszę, jak gani wszystko, co nasze, a niemieckie wychwala. Otóż dzisiaj przygotowałam tak wspaniałą wieczerzę, że chyba niemieckich przysmaków chwalić dziś nie będzie. Trzeba tylko jeszcze stół nakryć, sama się tem zajmę, żeby wszystko było jak należy.

To mówiąc poskoczyła do kredensu i otworzywszy go, wyjęła biały obrus, by nim stół zasłać.

„Pojedziemy na łów, na łów,
Ej na łów, na łów..."

Poczęła znowu śpiewać. Regina podeszła także do szafy, wzięła kilka srebrnych talerzy i kiedy Alina śpiewając zasłała stół, ona ustawiła rzędem talerze.

— Pewno z dzikiem powrócą — odezwała się znowu Alina, przerwawszy naraz piosenkę; — już ich słyszę, jak zajeżdżają: konie rżą, koła turkoczą, trąby myśliwskie grają, psy szczekają: a kiedy wejdą, to pokłonią się nam nisko, skrwawionego dzika złożą u stóp naszych i powiedzą: „Ta zdobycz do maszmościanek należy, a my za to na wieczerzę się wpraszamy". Stary Grzegorz pokiwa głową i szepnie: „Wielka mi sztuka ubić dzika, to fraszka dla mnie. Kiedy byłem z niebOszczykiem wojewodą w Palestynie, biliśmy tam lwy i lamparty, to mi rzecz. Czy ty wierzysz jego opowiadaniom? czasem takie dziwy plecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poznań. „Kuryer Pozn.“ pisze: „Pod przewodnictwem p. radzcy profesora Wicherkiewicza odbędzie się w tych dniach zebranie osób świeckich, celem zastanowienia się nad sposobem wzięcia udziału w uczczeniu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Jego Eminencyi ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego. — Okólnik Najprzew. ks. Arcybiskupa, dotyczący jubileuszu ks. Kardynała, odczytany zostanie z ambon w niedzielę dnia 7 lipca.

Rzucamy myśl, która może znajdziz przyjęcie w społeczeństwie i nie będzie bez pożytku. Z powodu jubileuszu JE. ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego zapewnie niemała liczka osób z Wielkopolski będzie pragnęła przesłać temu Księciu Kościoła swoje życzenia i wyrazy hołdu. Dzieje się taka rzecz zwykle za pomocą telegrafu, a ponieważ telegrafujących będzie wielu, a taryfa dość wysoka, więc zbierze się znaczna sumka. Otóż proponujemy, aby nie czekać do ostatniej chwili, lecz już dwa dni naprzód przed dniem 13 lipca, a więc 11 lub 10 lipca wysłać do Rzymu listy, w których zresztą można rozpisać się o swych uczuciach obszerniej, a więc i serdeczniej — a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone obróćmy na jaki cel dobry, np. na Czytelnie Ludowe.

Niech sobie czytelnicy łaskawie rozważą tę sprawę.“ Projekt powyższy można tylko pochwalić.

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Bytom. Przewielebny ks. prob. Schwarzer z Pawonkowa, który aż do 16 sierpnia 1893 był prefektem księcio-biskupiego konwiktu chłopców w Bytomiu, został w przeszłym tygodniu od Jego Eminencyi ks. dziekana zamianowany dziekanym dekanatu lublinieckiego.

Na miejsce zmarłego posła do sejmu v Schalscha postawił centrowy komitet wyborczy na kandydata w powiatach frankensztyńskim i ziębickim Przew. ks. proboszcza Langra z Bärwalde. Wybory odbędą się na przyszły czwartek, 27 bm.

Mikulczyce. Nowiny Raciborskie piszą: Ostatniego wtorku miały tu miejsce pożałowania godne zajścia, które pociągną za sobą jeszcze smutne następstwa dla tych, którzy w nich uczestniczyli. Rzecz miała się tak: Osieroconą parafią mikulczycką zarządzał aż do ostatnich dni ksiądz administrator Burek, który sobie zdobył przychylność i miłość wszystkich parafian do tego stopnia, że go koniecznie chciano mieć stałym duszpasterzem. Parafianie udawali się — ile nam wiadomo — kilkakrotnie do Jego Eminencyi ks. Kardynała z prośbą, aby ks. administratorowi oddał probostwo, ale bez skutku. Proboszczem został ustanowiony ks. proboszcz Waindczoch z Starych Tarnowic. Wiadomość o tem wywołała między parafianami wielkie niezadowolenie, które już raz okazano na zewnątrz przed trzema tygodniami, kiedy to rzeczy i meble nowego duszpasterza przywieziono na farę. Wtedy to usiłowano nawrócić wóz i konie i nakłonić woźnicę, by pojechał, zkąd przybył, a nawet obrzucono ich gradem kamieni, — wszystko podaremnie. Już wówczas zawołano do pomocy żandarmów, aby tylko można zładować sprzęty i ustawić na farze. Odtąd iskra niezadowolenia tlała i wzmagała się w sercach zawiedzionych w swych oczekiwaniach i życzeniach parafian, aż wreszcie buchnęła płomieniem we wtorek ubiegły, w dzień objęcia parafii przez nowego duszpasterza. Już podczas mszy św., którą ks. Waindczoch zaraz po swem przybyciu odprawił, dały się słyszeć od czasu do czasu okrzyki i szemrania, ale ostatecznie jeszcze nie zakłócono pokoju. Dopiero kiedy ks. Waindczoch wyszedł z kościoła, posypały się klątwy i wyzwiska. Tem przestraszony ks. proboszcz pobiegł czemprędzej na farę i ukrył się w piwnicy. Liczny tłum ludzi wtargnął na probostwo i w rozjątrzeniu powybijał kilka szyb i poniszczył meble. Żandarm, nazwiskiem Just, wzywał kilkakrotnie wzburzonych, aby się rozeszli, ale bezskutecznie. Rzucono nań z kilku stron kamieniami, i zraniono go nimi w kilku miejscach, i to było powodem, że kiedy nie usłuchano jego ponownego wezwania, aby się rozejść, strzelił kilka razy w powietrze, a potem między tłum wzburzony. Strzały poraniły niestety aż cztery osoby: hajer Gralok otrzymał ranę w lewą nogę poniżej kolana, szleper Pudło, w prawą nogę powyżej kolana, robotnikowi Nowakowi strzał przeszedł przez oba policzki, pewną dziewczynę, nazwiskiem Słodek, zranił strzał w nogę. Dwóch pierwszych odstawiono następnie do lazaretu w Zabrzu. Większa część tłumu rozeszła się wtedy do domów, ale dopiero kiedy noc zapadła, powrócił zupełny spokój. Na drugi dzień rano aresztowano podobno 15 osób, którym przypisują główną winę w tych wypadkach, i odstawiono powiązanych do więzienia w Bytomiu.

Zajście to — jak powiedzieliśmy na wstępie — jest ze wszech miar pożałowania godne, tak ze względu na wypadek sam, jak ze względu na smutne następstwa dla wszystkich, którzy brali udział w zaburzeniu. Smutne to, nad wyraz smutne, zwłaszcza, że się to stało w Mikulczycach, gdzie mieszkańcy dali niezbity dowód swej pobożności przy budowie nowego kościoła, nie szczędząc ni grosza, ni zabiegów, ni ręcznej pracy, byle tylko nowy Dom Boży był jak najpiękniejszy i najgodniejszy. Słychać, że czterech mieszkańców udało się zaraz nazajutrz po wypadku opisanym osobiście do Jego Eminencyi, by mu dać prawdziwy obraz zajścia i jego powodów rzeczywistych“.

Ubolewać trzeba, że parafianie mikulczyccy do tak wielkiego wybryku się posunęli, powinni byli bowiem pamiętać, że rozporządzeniu władzy duchownej sprzeciwiać się nie należało, bo nigdzie parafianie księdza sobie nie wybierają, tylko posyła go odnośny Biskup.

Wiadomości ze świata.

Rzym. Monsignor Władysław Zaleski, obecnie delegat apostolski dla Indyi wschodnich, mianowany zostanie delegatem apostolskim w Waszyngtonie, na miejsce msgra Satollego. Kardynał Gibbons, arcybiskup Baltimory, odprawił nabożeństwo w Boże Ciało w kościele St. Maria in Trastevere, którego tytuł posiada.

H. K. T. W Berlinie założono onegdaj akademicką grupę Towarzystwa H. T. K. Słusznie powiada „Germania“, że Towarzystwo H. T. K. jako takie ma wyraźną tendencyę polityczną i że władza uniwersytecka nie powinna pozwolić uczącej się młodzieży bawić w hecę antypolską.

Skoro władza uniwersytecka w Berlinie rozwiązała akademickie stowarzyszenie „Socialwissenschaftlicher Verein“, powinna z większą racyą rozwiązać akademicką grupę H. T. K. Bardzo dobrą wreszcie daje radę „Germania“ zbałamuconej młodzieży w słowach:

„Młodzi ci panowie, bawiący się w politykę, uczyniliby w każdym razie daleko lepiej, żeby założyli towarzystwo — ku poparciu studyum swego, które mocno w każdym razie ucierpi skutkiem ich udziału w politycznej agitacyi krzykackiej (Radau-Agitation) Towarzystwa H. T. K.“

Rzym. Ks. Kardynał Ledóchowski przebywać będzie podczas swego jubileuszu kapłańskiego w Rzymie, dopiero w końcu lipca wyjedzie z wiecznego miasta, prawdopodobnie do Salzburga. Wszelkie zatem życzenia, gratulacye i hołdy, słane w dniu 13 lipca, należy adresować do Rzymu do pałacu Propagandy na Piazza di Spagna.

W Poznaniu ma się w tych dniach odbyć zebranie obywateli celem obmyślenia sposobu uczczenia ze strony archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej dawnego swego arcybiskupa w dniu jego jubileuszu.

Spółka H. K. T. — jak donosi „Schles. Volkszeitung“ — wydała w tych dniach „przepisy obronne“ (Wehr-Ordnung) dla Niemców we wschodnich dzielnicach. Przepisy te, zredagowane przez Karola Prölla, tchną tak buńczuczną wojowniczością przeciw wszystkiemu, co polskie, że zapewne niebawem ujrzą światło dzienne „przepisy wojenne“. Autor „przepisów“ wydaje rozpaczliwe jęki boleści, że żywioł polski na wschodzie monarchii pruskiej nie został już dawno zgniecony i zlany w jednolitą masę z żywiołem niemieckim. Boli to Hakatystów, wierzymy, ale nie dokażą oni tego, chociaż nie przebierają w środkach i wszelkiemi sposobami, usiłują opinię publiczną w Niemczech przeciw nam podburzyć.

Berlin. Liczbę obecnych w Kilonii na uroczystościach kanałowych przyjezdnych obliczają na 85,000 do 100,000. Uroczystość cała odbyła się w wielkim porządku.

Wiedeń. W miejsce gabinetu Windischgrätza został utworzony gabinet tymczasowy, na którego czele stoi hr. Kielsmannsegg.

Z gabinetu ks. Windischgrätza powołał cesarz do nowego ministerstwa tylko ministra dla Galicyi, Jaworskiego, i ministra obrony krajowej Welsersheimba. Resztę ministrów zastępują odnośni szefowie wydziału, handlu — Wittek, oświecenia — Rittner, sprawiedliwości — Krall, a ministra rolnictwa Blumfeld.

Ustępującym ministrom przesłał cesarz bardzo łaskawe pisma odręczne, a prócz tego nadał hr. Schönbornowi wielki krzyż orderu Leopolda, dr. Madeyskiemu, dr. Plenerowi i hr. Wurmbrandowi order korony żelaznej pierwszej klasy, markizowi Bacquehemowi zaś oświadczył, że prawdopodobnie powoła go jeszcze do służby.

Z różnych stron.

Bochum. W drodze z Herne do Bochum zgubił przed kilku dniami pewien mężczyzna 3 tysiącmarkówki. Znalazca dotychczas się nie zgłosił.

Herne. Pewne 14-letnie dziewczę umiejące pływać wyratowało inne 12 letnie, gdy było już blisko utonięcia.

Hattingen. Na cesze „Eintracht“ zostało 2 górników zaduszonych przez gazy. Trzech innych zdołano jeszcze wyratowac.

Wiemelhausen. Na „Prinz-Regent“ wpadł górnik Bachmann do szybu i zabił się. Nieszczęśliwy miał za trzy dni wyprawić wesele.

Znakomity nasz patryota i filantrop, pan Erazm Jerzmanowski kupił pod Krakowem majątek ziemski, Prokocin, w którym przepędzać będzie miesiące letnie.

Praga. W zachodnich Czechach nastąpiło silne oberwanie się chmur. Miejscowości Bestowice, Sawestin i Brzeznice są zalane wodą; komunikacya przerwana. Wielu ludzi straciło zapewne życie. Zniszczenie wielkie.

Nabożeństwo polskie.

(Proszę na zmiany uważać!)

28 czerwca po poł. i 29 spowiedź w **Caternberg** (30 procesya ztamtąd do Kavelaer) i w **Dortmuud,** w kościele św. Józefa.

29 po poł. spowiedź w **Kirchlinde** i **Hörde.**

29-go czerwca sposobność do spowiedzi będzie i w **Barop** ale od rana do południa tylko.

30 czerwca pielprzymka do **Werl.** Wszyscy czterej księża polscy pójdą z procesyą.

5 lipca po poł., 6, 7 i 8 rano spowiedź w **Bottrop** i w **Braubauerschaft.** 7 po południu nabożeństwa.

6 lipca po poł., 7 i 8 rano spowiedź w **Oberhausen.** 7 po poł. nabożeństwo.

7 lipca rano od 8-mej spowiedź w **Elberfeld.** Po południu nabożeństwo O. Andrzej.

W Poppenburg od 28 do 29 czerwca.
W Gronau a L. I. od 29 czerwca do 2 lipca.
W Apolda od 22 do 25 czerwca.
W Naumburg od 25 do 29 czerwca.
W Weissenfels od 29 czerwca do 5 lipca.
W Adersleben od 27 czerwca do 6 lipca.
W Cöthen II. od 22 do 27 czerwca.
W Calbe od 27 czerwca do 3 lipca.

Baczność! W sobotę 29 b. m. uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła. Dla pielgrzymki do cudownej Matki Boskiej w Kevelaer nabożeństwo w Mülheim nad Renem w IV. niedzielę po Swiątkach 30 b. m. wypadnie. Proszę tylko o liczny udział, i okażmy się dziećmi Maryi. W sobotę rano wyjedziemy z Kolonii po Mszy św.

Ks. Leichert.

Odciąć i oddać na poczcie lub listowemu, załączając 1,75 mr. — Kto sam już ma „Wiarusa Polskiego“ niech ten formularz odda znajomemu, aby mu ułatwić zapisanie gazety na trzeci kwartał.

Postbestellungs-Formular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt ein Exemplar der Zeitung **„Wiarus Polski“** aus Bochum (Zeitungspreisliste Lit. T. Nr. 106.) für das 3. Quartal 1895 und zahle an Abonnement und Bestellgeld 1 Mk. 75 Pf.

Podpis i dokładny adres zamawiającego.

Obige 1 Mk. 75 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt.

____________ d. ____________ 1895.

Towarzystwo świętego Kazimierza w Baukau donosi swym członkom, iż w uroczystość śś. Piotra i Pawła odjeżdżają członkowie tow. naszego za porozumieniem naszego ks. proboszcza i Wiel. O. Wilhelma do Kewelaer, niecziłonkowiz mogą się także przyłączyć. Pociąg odjeżdża 29 czerwca o godz. 7[55] z dworca z Herne.

Dnia **7 lipca** o godz. 1/24 po poł. odbędzie się **walne zebranie**, na którym odbędzie się obór zarządu. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Szanownemu Panu

Janowi Jarczyńskiemu

członkowi Towarz. śpiewu „Halk." w Bochum, zasyłają w dniu Jego Imienin (24 czerwca) **najserdeczniejsze życzenia.**

Życzliwi Przyjaciele:
St. A., St. Dz., St. Z., Fr. N. i W. L.

Habinghorst.

Zacnemu Terakowskiemu Janowi * Gorliwemu Tow. św. Szczepana członkowi, * Kochającemu swą narodowość Polskowi * I wiernemu kościoła katolickiego synowi * Życzą w dniu Jego Imienin choć nie wiele * Czynią to jednak z serca Jego przyjaciele, * Żyj drogi Bracie w jak najdłuższe lata. * Niech Ci to życie Bóg szczęściem opłata. * Prowadź polską drużynę w tej niemieckiej ziemi * Tak! aby nie zginęła, a Ty razem z nimi. * Wiemy, że w usługach pod względem bratniem i wiary * Ponosisz nieraz ogromne ciężary, * Wiedz też, że jest Bóg w niebie i takowe zapisuje czyny, * nie zapomni on Ci nadgrodzi także polskie czyny. * Przyjm w dowód naszego zaufania i miłości * Że Ci na tem miejscu wykrzykniemy potrzykroć z radości: * Nasz kochany Jan! Jan! Jan! Terakowski niech żyje! aż cały zamek zadrży. W. D., J. T.

Habinghorst.

Szanownemu Kostujowi Janowi * Tow. św. Szczepana prezesowi, * W Habinghorstcie wiosce małej * Lecz w połowie przez Polaków zamieszkałej, * Życzymy w dniu Jego Imienin, aby nas wszystkich Polaków * Starał się zgromadzić pod skrzydła tych naszych polskich ptaków * I przy sztandarze, na którym jest obraz Matki Częstochowski, * Do której się uciekać powinni wszyscy, co mają jakie tylko troski. * Wskazuj na przyszłość i mów o przeszłości. * Tak, aby nie zapomniał tego żaden nawet w starości. * Staraj się uzacnić tu wszystkich Rodaków, * Aby nas niemcy nie mieli za dummer polaków. * W końcu życzymy, abyś się postarał o godną połowicę, * Bo tak samemu żyć na świecie, to nie szczególne życie. * W końcu pozwalamy sobie, wykrzyknąć po trzykroć na Jana zdrowie, * Aż to w nadreńskiej okolicy nad brzegami Renu niech echo odpowie. W. D., J. D.

Szanownemu Panu

Janowi Maciejewskiemu

wspól pracownikowi zasyłamy w dzień godnych Imienin życzenia, najprzód zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego na tym świecie, a na drugim korony niebieskiej, zarazem wykrzykujemy po trzy razy: Niech żyje! I. T., W. S.

Powinszowanie!

Na dzień św. Jana Chrzciciela winszujemy szanownemu Panu

Janowi Kostujowi

przewodniczącemu Tow. św. Szczepana w Habinghorst

życia długiego, zdrowia czerstwego i powodzenia jak najlepszego, zarazem winszujemy mu fortuny, bogobojnej i cnotliwej żony i żeby mógł powrócić jak najprędzej w swoje ojczyste strony i żeby mógł tam żyć swobodnie w tym ojczystym gaju, czego tak gorąco pragnie wielu w tym tu obcym kraju. Tego mu życzą ze serca szczerego wierni członkowie towarzystwa naszego. Przyłączając do tego skarbnika naszego, życząc im tego spółecznie, niech żyją sobie statecznie. Oby im szczęście sprzyjało, a nas także nie omijało. Tego im życzą, na całą okolicę krzyczą: Po trzykroć: Niech żyje! niech żyje! niech żyje! W. L., W. L.

Powinszowanie.

W dzień godnych Imienin szanownemu kumotrowi

Janowi Ciesielskiemu

i jego synowi Janowi

życzę zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa świętego, życia długiego powodzenia dobrego i wszelkiej pomyślności. Tego wam winszuje wasz dobry przyjaciel M. S.

Kochanemu Bratu

Janowi Jarczyńskiemu

w dniu Twego Imienia zasyłam Ci te życzenia: Zażywaj życia słodyczy * W przeciągu wieku długiego, * Zdążaj bez smutku, goryczy * Do kresu pożądanego! * Drogi Bracie! kwiaty życia * Niech Ci nigdy nie więdnieją. * Niech do skonu od powicia * Rajskim się uśmiechem śmieją. * Bądź jak najszczęśliwszym wiecznie, * Boże chroń Cię swoim cieniem * W przyjaciół gronie bezpiecznie * Żyj zawsze! To mem życzeniem. W. J.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.